

Rozdział II

POWRÓT FLINTA McCULLOUGHA

Mężczyzna i wizja przyszłości

Czy jest coś gorszego niż ślepotą?

Tak, osoba, która widzi, ale jest pozbawiona wizji.

Helen Keller

Jeżeli byliście kiedyś takimi amatorami telewizji jak ja w roku 1960, to pewnie pamiętacie western zatytułowany *Wagon Train*. Zawsze na początku pojawiał się siedzący na mustangu zwalisty, ojcowski Ward Bond, o twarzy

wysmaganej wiatrem. Przez chwilę, mrużąc oczy, badał horyzont, po czym spoglądał przez ramię w tył, podnosił prawą rękę w rękawicy z surowej skóry i dawał znak do wyruszenia, wołając jednocześnie *Naaaaprzód!*

I wtedy zaczynała toczyć się w tle wspaniała karawana pokrytych płótnem wozów wiozących jasnookich pionierów, a w naszym salonie rozbrzmiewał główny temat muzyczny filmu, budząc w moim młodym sercu głód przygody. Ward Bond doskonale odgrywał postać przewodnika karawany, majora Setha Adamsa – szorstkiego, rubasznego, ale mającego dobre serce. Uwielbiałem sposób, w jaki prowadził tę wielką karawanę, wijącą się przez szerokie równiny.

Ale ten, którego przede wszystkim chciałem zobaczyć, najeżdżał galopem za chwilę. Ubrany w wykończone frędzlami skóry bawołów i czarny kapelusz z szerokim rondem jechał z przodu obok przewodnika karawany. Przy dalszych dźwiękach tematu filmowego białoczerwony ekran wypełniała zwinna postać czarnowłosego Roberta Hortona z dołkiem w podbródku, wcielającego się w Flinta McCullougha.

Zwiadowcę.

Marzyłem o tym, by móc przywdziać kowbojskie buty. Marzyłem o takiej właśnie pracy. To Flint McCullough zawsze wysuwał się na kilka mil przed długi i ciężki sznur wozów. Flint McCullough był zawsze czujnymi oczami i uszami karawany. Flint McCullough wyjeżdżał naprzód, sprawdzał szlak, wypatrywał Indian, znajdował wodę, obserwował horyzont młodymi oczami, które nabrały doświadczenia i mądrości dzięki przebytych milom i rzeczom, które widział. To on pierwszy wyczuwał niebezpieczeństwo, uchylał się od strzał, słyszał przytłumiony huk pędzących w oddali stad bizonów i czuł ukąszenia

dalekich burz śnieżnych lecących na skrzydłach wiatru prerii. Jego zadaniem było odnalezienie potencjalnych zagrożeń, odkrycie czyhających wrogów i wybór najlepszej i najbezpieczniejszej drogi dla karawany.

Chyba w każdym odcinku Seth Adams dzielił się swoim zniecierpliwieniem z zaszuszym, brodatym, małym kucharzem, Charlie Woosterem: „Gdzież, do pioruna, podział się ten McCullough?” Ale już wkrótce Zwiadowca najeżdżał galopem z zaciśniętymi szczękami i płonącym wzrokiem, niosąc nowiny o tajemniczym Tam Dalej. Cała społeczność jadących wozami osadników, mężczyzn, kobiet i dzieci, polegała na doświadczeniu McCullougha, jego umiejętności dokonania szybkiej oceny sytuacji i nieomylnym zmyśle orientacji. W końcu podjęli niebezpieczną wyprawę, opuszczając wygodne domy i ogrodzone podwórza, ładując wszelkie ziemskie dobra i całą rodzinę na wóz i wyruszając na rozległe bezdroża kontynentu. Osadnicy nie dostrzegali wszystkich grożących im niebezpieczeństw. Nie wyobrażali sobie, co im groziło za następnym wzgórzem. Nie wiedzieli, gdzie szukać wody do picia i trawy dla bydła.

Musieli polegać na Zwiadowcy.

Zawsze, kiedy myślę o roli mężczyzny jako tego, który troszczy się o rodzinę i zapewnia jej byt, przed moimi oczyma pojawia się obraz Flinta McCullougha. W naszej kulturze mówiąc o zapewnieniu bytu, myślimy o jedzeniu na stole i dachu nad głową. Ale troska o rodzinę to również *wizja* drogi. O co chodzi?

Spoglądanie przed siebie. Dawanie wskazówek. Przewidywanie potrzeb. Określenie celu. Jazda przed wozem jako zwiadowca.

Co czyni mężczyznę mężczyzną? Po pierwsze i przede wszystkim, i ponad wszystko – *wizja*. Wizja czegoś większego niż on sam. Wizja tego, co jest przed nim. Wizja

miejsca, do którego należy dojść. Coś, czemu można się poświęcić. Możemy to nazwać poczuciem przeznaczenia. Możemy to nazwać wzgórzem, na które należy się wspiąć. Górą, którą należy zdobyć. Kontynentem do przebycia. Marzeniem widniejącym daleko na horyzoncie. Można nadać temu dowolną nazwę, ale w samej swej istocie jest to wizja. Mężczyzna musi wyobrazić sobie to, co nastąpi. Planować. Myśleć naprzód. Podnieść oczy i wytyczyć szlak. Zadawać ważne pytania. Stworzyć obraz przyszłości. Przewidzieć, co mogą przynieść kolejne lata i miesiące. Troska o byt to życie na horyzontach i poza horyzontami. Na tym polega sedno jego bycia przywódcą. To „król” obecny w każdym mężczyźnie: zawsze patrzący do przodu, troszczący się o swój lud, wskazujący drogę i porządek.

Zaspokajanie fizycznych potrzeb życiowych jest najprostszym, najłatwiejszym do wypełnienia obowiązkiem tego, który troszczy się o byt. Trochę jedzenia, miejsce, gdzie można się schronić, spełnienie potrzeb materialnych – i już gotowe. Ale to nie jest *prawdziwe* zapewnienie bytu. Jeżeli ktoś myśli, że jedzenie, ubrania i dom to zapewnienie bytu, myli się jak ten, który uważa seks za miłość: tak, to jest bardzo ważna część historii, ale nie cała książka.

My mężczyźni często źle umieszczamy nasze wizje. Skupiamy się krótkowzrocznie na domach i samochodach, pakietach akcji i kontach bankowych – i zbieramy *rzeczy*. Wyobrażamy sobie, że to te rzeczy zapewnią nam pozycję i bezpieczeństwo, a tymczasem nie ma pozycji i bezpieczeństwa bez relacji z innymi ludźmi. Skupiamy się na sprawach materialnych i mówimy: „jeżeli mam plan finansowy, jeżeli odłożyłem trochę pieniędzy na college, jeżeli mam dobrą polisę ubezpieczeniową, to zapewniam byt mojej rodzinie”. Kierujemy się ku temu, co widzimy, a tymczasem to w świecie *niewidzialnym*, w świecie ducha,

świecie relacji powinniśmy przede wszystkim zapewniać byt. Charakter, serce, duch, prawość, sprawiedliwość, pokora – to są rzeczy trwałe. Cechy charakteru, które przeżyją mężczyznę i staną się nie pomnikiem, a dziedzictwem.

Jakież zaufanie wnosi w życie organizacji, rodziny czy kościoła ten rodzaj przywództwa ze strony mężczyzny!

Dorastałem w środkowej części stanu Washington. Jedną ze spraw, które najbardziej utkwiły mi w pamięci, to *obecność* mężczyzny, który zawsze wiedział, dokąd zmierza. Pastor O.H. Williams wiedział, dlaczego tam był i po co tam był – dlatego też zawsze, kiedy przekraczałem próg naszego małego kościółka, ogarniało mnie poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli on był na miejscu, wiadomo było, że wszystko pójdzie dobrze. Królestwa mogą powstawać i upadać... nie ma sprawy. Nawet gdyby samolot rozbił się na dachu kościoła w niedzielę rano i nastąpił całkowity chaos, on wiedziałby, co trzeba zrobić. Wydawało się, że zawsze umie popatrzeć na drogę, by zobaczyć, co nadchodzi. A kiedy przychodził czas działania, było wiadomo, że pastor Williams znajdzie się na czele, dając instrukcje i zachęcając swoim ciepłym, spokojnym głosem, dającym poczucie bezpieczeństwa. Kiedy był na urlopie, w szeregi wkładał się pewien niesprecyzowany niepokój. Ludzie czuli się lękliwi. Niespokojni. Brakowało im koordynacji. A kiedy O.H. wracał na ambonę, przez cały budynek jak fala przepływało poczucie ulgi. Mogliśmy już ze spokojną pewnością stawić czoła dowolnym trudnościom. Mężczyzna wrócił.

Zbyt wielu facetów marnuje swoją wizję, a potem zastanawia się, dlaczego straciło rodzinę. To nazbyt często zdarzający się skutek uboczny powierzchownych definicji sukcesu. Nie pozwól omamić się nikomu, *nic* nie wynagrodzi utraty rodziny. W samym centrum wizji prawdziwego

mężczyzny jest dobro jego rodziny. Jeżeli masz rodzinę, *to jest twoje zadanie!* Co by się stało z karawaną osadników, gdyby Flint McCullough zajął się polowaniem na bizona na prerii? Albo poszukiwaniem złota? Albo malowaniem pejzaży? Albo wykopywaniem kości dinozaurów? Jego zadanie polegało na tym, by mieć oczy i uszy otwarte. By czuć. By całą swoją energię, całe doświadczenie i siłę skupić na tym, za co przede wszystkim był odpowiedzialny – na przeprowadzeniu małej garstki pionierów przez niebezpieczne tereny do celu ich wędrówki.

Wyobraź sobie, że twoja rodzina wędruje przez prerię jak osadnicy. Twoja żona. Twoje dzieci. Wszyscy tam są. Zmierzają przez rozległe tajemnice życia, kierując się nieuchronnie do celu leżącego za zamglonym horyzontem. *Co jest tym celem? Jak twój wóz do niego dotrze?* Podczas podróży w kruchym wozie z drewna i płótna są wystawieni na różne niebezpieczeństwa. Na deszcz, śnieg, mróz, wiatr i słońce. Na atak bezimiennych wrogów. Na zniechęcenie, zmęczenie, rozproszenie, zagubienie. Poruszają się, ale dokąd jadą? Przekraczają granice, ale jakie zagrożenia na nich czyhają? Nawet w jasny dzień z miejsca, w którym siedzą, widzą tylko kilka najbliższych mil drogi. Twoja żona ma doskonały wzrok i jeżeli trzeba, może obserwować horyzont. Ale Bóg wyposażył ją w wyjątkowy dar dostrzegania rzeczy *bliskich*, aby wóz stał się miejscem bezpiecznym i wygodnym. Twoje dzieci są bystre i inteligentne, ale uważaj, one znajdują się na nowym terenie. Na obcym gruncie. Nie mają pojęcia, co może je spotkać za następnym wzgórzem. Harczą, bawią się i szaleją po toczącym się naprzód wozie, nie myśląc o śmiertelnych niebezpieczeństwach i okrutnych wrogach.

Wszyscy patrzą na ciebie, Zwiadowcę. Polegają na tobie, abyś wytyczył trasę, określił kierunek, ustalił właś-

ciwe tempo. Oczekują, że uprzedzisz ich o nadchodzących burzach, nagłych powodziach, o leżących na szlaku zdradliwych jarach, bezdennych mokradłach i bezwodnych dolinach.

Miarą wartości mężczyzny jest duchowe i emocjonalne zdrowie jego rodziny. Ten, który naprawdę zabiega o byt rodziny, ma wizję małżeństwa, które polega na budowaniu głębokiej więzi, wizję synów o charakterze jak silne drzewa oraz córek pełnych ufności i głębokiego wewnętrznego piękna. Bez tej wizji i prowadzenia rodziny zmagają się z przeciwnościami, szuka drogi po omacku i może się zagubić.

W powieści J.R.R. Tolkiena *Hobbit* grupa krasnoludów i jeden mały hobbit zagubili się w rozległym, złym lesie zwanym Mroczną Puszcza. Wbrew wszelkim radom i ostrzeżeniom zeszli ze ścieżki, szukając pożywienia i teraz zagraża im śmiertelne niebezpieczeństwo z powodu głodu, pragnienia i bliskości gniazd olbrzymich, groźnych pajaków. Starożytny las jest tak gęsty, że właściwie zamiast nieba widać splecione gałęzie i gęste listowie. Na pół oślepieni wiecznym półmrokiem i pozbawieni jakiegokolwiek poczucia kierunku krasnoludy i Bilbo decydują, że to hobbit jako najmniejszy wespnie się na potężne stare drzewo, by zobaczyć, z której strony znajduje się kraniec puszczy albo jakiś punkt orientacyjny czy cokolwiek, co mogłoby wlać w serca małej drużyny trochę nadziei na odnalezienie drogi.

Bilbo wspina się i wspina, aż wreszcie dociera do czubka wiekowego giganta. Stając na uginających się pod nim cienkich gałązkach na samej górze, wysuwa wreszcie głowę z gęstych liści. Oślepia go jaśniejące błękitem niebo i złoty blask słońca – a świeży powiew wiatru po pełnym wilgoci i zgnilizny lesie niemal oszałamia.

Wiesz, tam na górze *jest* świeże powietrze. Jest wyznaczony kierunek, jest mądrość i punkty orientacyjne, które się nigdy nie zmieniają. Mężczyzna może zdobyć perspektywę, która jest mu potrzebna, aby prowadzić rodzinę... jeżeli zechce unieść się i poszukać pomocy u Pana Boga.

Zastanów się nad radą apostoła Jakuba:

Jeśli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga, który daje wszystkim chętnie i nie wymawiając; a na pewno ją otrzyma (Jk 1, 5).

Panowie, jeżeli wasza rodzina zagubiła się w lesie, może nadszedł czas na to, byście wspięli się na drzewo. Może nadszedł czas na to, by wystawić głowę ponad gałęzie i liście, zaczerpnąć głęboko świeżego powietrza i przyjrzeć się fioletowym wzgórzom widniejącym w oddali. Ten, który zapewnia byt, musi umieć dokonać rozróżnienia między lasem a drzewami. Musi być w stanie wspiąć się od czasu do czasu w górę i – z Bożą pomocą – zobaczyć horyzont.

To nie chodzi o to, że mężczyźni są genetycznie dalekowidzami, a kobiety krótkowidzami. To raczej chodzi o daną przez Boga skłonność mężczyzny do spoglądania wzwyż i rozróżniania obiektów znajdujących się na zamglonym horyzoncie i skłonność kobiety do odczytywania delikatnego języka relacji. Kobieta po prostu lepiej czyta. Łatwiej skupia się na znajdujących się pod ręką ludziach i sytuacjach. Może odczytać to, co dzieje się w duszy z samego tonu głosu, przelotnego wyrazu twarzy. To właśnie dlatego tak często ciągnie mężczyznę za ubranie. On tak daleko wychodzi „na zewnątrz” w swojej roli zapewniającego byt, że nie dostrzega rzeczy, które ma pod nosem! Kobiety kładą większy nacisk na szczegóły i bezpieczeństwo.

Pamiętam, jak moja żona nie chciała przeprowadzić się do nowego domu, którego kupno planowaliśmy od wielu miesięcy. Kiedy doszło do podpisywania papierów, nagle odmówiła. Nie chciała wydawać pieniędzy, by zrobić tak niewielki krok naprzód. Była bardziej zatroskana o bezpieczeństwo, biorąc pod uwagę nasz comiesięczny budżet, a ja wciąż myślałem o odległych skutkach: *Gdzie chcemy, by dorastały nasze dzieci?*

Ci, którzy dbają o byt, muszą korzystać z danej im przez Boga zdolności spoglądania w dal, aby być dla swoich rodzin źródłem zachęty, nadziei i poczucia bezpieczeństwa. Jeśli nie mogą lub nie chcą tego robić, ci, którzy mieszkają pod ich dachem, cierpią.

Pisarka Erma Bombeck, na co dzień bardzo zabawna pani, opisuje swoje dzieciństwo, które nie było wcale zabawne. Mówi o ojcu, który nie umiał skupić się na tym, co ważne, i najwyraźniej nie potrafił być tym, który zapewnia byt rodzinie. Tak, dawał to, co potrzebne w sensie materialnym, ale głębsze aspekty troski o rodzinę uważał za nieistotne bądź przywiązywał do nich małą wagę. Miał ze swoimi bliskimi bardzo ograniczony kontakt i – co wynika z komentarzy pisarki – pozostał kompletną tajemnicą dla swojej córki.

Pewnego ranka mój ojciec nie wstał z łóżka i nie poszedł do pracy. Pojechał do szpitala i umarł następnego dnia. Wcześniej nie myślałam o nim wiele. Był po prostu kimś, kto wychodził z domu i wracał do domu, i wydawał się zadowolony z tego, że nas widzi. Otwierał słoje z ogórkami konserwowymi, kiedy nikt inny nie mógł sobie z nim poradzić. Był jedyną osobą w domu, która nie bała się schodzić samotnie do piwnicy. Kiedy

bawiłam się lalkami w dom, lalka-mama miała zawsze dużo rzeczy do zrobienia. Nigdy nie wiedziałam, co zrobić z lalką-tatą, więc kazałam jej mówić „Wychodzę do pracy” i wkładałam ją pod łóżko. Ceremonie pogrzebowe odbywały się w naszym salonie. Przyszło mnóstwo ludzi, przynieśli rozmaite dobre rzeczy do jedzenia i wiele ciast. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tylu gości. Poszłam do swojego pokoju i poszukałam pod łóżkiem lalki-taty. Kiedy ją znalazłam, otrzepałam z kurzu i położyłam na moim łóżku. Tata nigdy nic nie robił. Nie wiedziałam, że jego odejście będzie tak bardzo bolało².

Ta mała dziewczyna czuła w swojej duszy dziurę ziejącą pustką. Ten ból i pustkę dobrze pamiętała jeszcze jako kobieta w średnim wieku. Jej tata pewnie myślał, że dobrze troszczy się o rodzinę, ale zagubił coś mającego wielkie znaczenie.

Ten, który zapewnia byt rodzinie, siada po zgaszeniu światła przy łóżku córki i zastanawia się głośno: „Jaką kobietą, jaką żoną i jaką matką chciałby Cię widzieć Bóg?” Ten, który zapewnia byt rodzinie, siada przy ognisku, wysłuchuje marzeń i nadziei chłopca, skłania głowę i mówi: „To są dobre marzenia. W pełni cię popieram, synu”. Ten, który zapewnia byt rodzinie, siada z żoną przy porannej kawie i mówi: „Jaki jest nasz kierunek? Jakie są nasze cele? Dokąd idziemy jako małżeństwo – jako rodzina?”

² Erna Bombeck, *Family: The Ties That Bind... and Gag!*, New York 1988, s. 2–3.

Ten, który zapewnia byt rodzinie, przygląda się minionym latom i zastanawia się:

Gdyby nasze małżeństwo miało dalej trwać dokładnie tak jak dotąd, jakie będzie za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat?

Jak mogę budować poczucie własnej wartości u mojej żony, która spędza większość czasu na porządkowaniu domu i zmienianiu pieluch?

Jak mogę pomóc mojej ośmioletniej córce nauczyć się rozumieć i panować nad emocjami, zanim jej ciało podda się napływowi hormonów?

Kiedy powinienem pierwszy raz porozmawiać z moim synkiem o seksie?

Co może spotkać moje dzieci w gimnazjum – i jak mogę je na to przygotować?

Jak pokierować moją pracą zawodową, abym miał czas dla dzieci, które są w szkole średniej?

Czego będą moje dzieci oczekiwać od ojca, kiedy będą studiować?

Jakiego męża będzie potrzebowała moja żona, kiedy zacznie się jej klimakterium? Jak mogę jej pomóc w tej fazie przejściowej?

Jakie cechy będą cenić moje dzieci i wnuki u dziadka?

Ten, który zapewnia byt rodzinie, pomaga w pokazywaniu rodzinie ważniejszych problemów, aby nie pokonały ich chwilowe niepowodzenia czy dezorientująca mgła codzienności. Ludzie, którzy mają gdzieś dotrzeć, muszą widzieć to, co jest przed nimi. Jeśli chodzi o osiąganie celów, jasna wizja jest sprawą podstawową. Mężczyzna został stworzony do osiągania celów, zdobywania gór i spoglądania w przód.

Przypominam sobie żwawą wędrówkę na wspaniałą przełęcz w rezerwacie Eagle Cup. Nieżyjący już sędzia Sądu Najwyższego, William O. Douglas, nazywał ten obszar „najpiękniejszą posiadłością ziemską na naszej planecie”. Inni, zachwyceni dziewiczymi górami, mówili o „małej Szwajcarii”.

Cel wędrówki wyznaczała nam tego dnia bezimienna granitowa iglica, którą ochrzcziliśmy „Małym Kapitanem”. Tempo mieliśmy dobre. Humory dopisywały. Nasz granitowy punkt orientacyjny piętrzył się dość daleko od kanionu rzeki Minam, ale to było dla nas nieistotne. Dzień był prześliczny, czas mieliśmy doskonały i już czekaliśmy na piękne widoki w Big Minam Meadows. W piękny dzień, jak głosi piosenka, można widzieć wszystko – i nabrać przekonania, że wszędzie da się dojść. Wszyscy czuliśmy się tak samo.

I wtedy... nastąpiło załamanie pogody. Chmury opadły na wierzchołki drzew. Zaczęła się mżawka. Nasz granitowy punkt orientacyjny znikł wraz z horyzontem. Nasze oczy – co było nieuniknione – zamiast spoglądać na odległe szczyty, skupiły się na czubkach butów. I tempo spadło. Nie da się opisać, jak wolno zaczęliśmy iść! Sprężysty krok zamienił się w bolące nogi. Kiedy tracisz z oczu cel, tracisz o wiele więcej. Zaczęły nam przeszkadzać drobniaki. Ktoś powiedział: „Małe ziarno piasku w bucie spowalnia marsz bardziej niż góra, którą trzeba pokonać”. Jakież to prawdziwe. Ziarenko piasku może być w bucie przez długi czas, ale nagle wydaje się wielkim kamieniem. Już nie nam nie odpowiadało. *Kto to wymyślił, żeby chodzić po tych manowcach?* Wydawało się, że jest dużo zimniej. Nasze dolegliwości nabrały potężnych rozmiarów. I zaczęło się narzekanie. Wszyscy byliśmy poirytowani.

Co się stało? Dlaczego entuzjazm zmienił się w marudzenie? Odpowiedź jest dość prosta: straciliśmy wizję.

Straciliśmy perspektywę. Już nie czerpaliśmy sił i radości z celu jaśniejącego na horyzoncie. Tę przemianę ujął w skrócie Max Lucado:

Pielgrzymi niemający wizji Ziemi Obiecanej stają się właścicielami swojej własnej ziemi... Zamiast spoglądać w górę [na Pana], spoglądają w głąb siebie i dookoła na innych. Skutek? Klaustrofobia. Skłócone rodziny. Nerwowi przywódcy. Budowanie murów. Poodgradzane tereny. Tabliczki z napisem „Wstęp wzbroniony” wiszą na sercach i domach. Sprzeczki zmieniają się w bitwy, kiedy krótkowzroczne grupy zaczynają przyglądać się nawzajem swoim słabościom, zamiast oddawać cześć swojej wspólnej Sile³.

Mężczyzna jest od tego, by mieć wizję. Mąż jest od prowadzenia. Ojciec jest od wykuwania wizji. Panowie, kiedy ostatnio opracowywaliście plan pięcioletni dla swojej rodziny? Czy wymyśliście go sami? Podzieliliście się nim z żoną? Razem dopracowaliście? Przekazaliście go dzieciom? Czy one czują ducha celu, jaki postawiliście?

Możecie mówić, co chcecie, o klanie Kennedych z Massachusetts, ale ojcu rodu, Josephowi P. Kennedy'emu, rzeczywiście udało się opracować wizję. Niezależnie od tego, że mogła nieść treści wykoślawiające rozwój moralny, wizję tę podjęło kilku jego synów. Tak, rodzina miała dużo pieniędzy i była uprzywilejowana, ale potrzeba czegoś więcej niż tylko pieniędzy i uprzywilejowania, by w jednej rodzinie znaleźli się

³ Max Lucado, *God Came Near*, Portland 1987, s. 161.

żołnierze, senatorowie, prokurator generalny i prezydent Stanów Zjednoczonych. Za tym wszystkim stał ojciec mający wizję – ojciec, który skupił swoje spojrzenie na szczycie i sprawił, że kilku wrażliwych chłopców patrzyło w tym samym kierunku.

Mój ojciec w sobie właściwy sposób pomógł mi rozpocząć badanie horyzontu, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Kiedy ja widziałem na kartach Biblii tylko drobny druk, Tata widział tam szczyty gór. Kiedy modlił się głośno, zawsze dziękował Bogu za „tak wspaniałe zbawienie” i za jego wspaniały „przedwieczny plan”. Ja wtedy nie miałem pojęcia, o co chodziło, ale nie miałem żadnej wątpliwości, że „przedwieczny plan” istnieje i że powstał w Bożym sercu. I że jest wspaniały. Dzięki temu stawałem na palcach, by zajrzeć nieco dalej i głębiej w duchowe tajemnice. Uświadamienie sobie, kim jest mój Bóg – wielki niebiański Planista, który mógł spoglądać na mijające stulecia i sprawiać, że rzeczy przemijały – dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy tracisz wizję tego, kim jesteś i gdzie jesteś, i dlaczego jesteś tam, gdzie jesteś, czujesz się zbyt bezradny, by podjąć konieczne działanie. Wielu z nas zostało tak uśpionych przez krótkowzroczne obrazy życia, że zapomnieliśmy, iż znajdujemy się pośrodku wielkiej kosmicznej bitwy. A ponieważ nie potrafimy wyrzeć poza ściany własnego namiotu, nasze rodziny też utknęły w obozie, nękane przy każdej okazji przez niewidzialnego wroga.

W Starym Testamencie tym, który zapewniał byt narodowi, i tym, który bronił swojego ludu, był król. Taką rolę Bóg przeznaczył dla pierwszego króla Izraela – Saula. Ale Saul jakoś stracił tę wizję na początku swego nieszczęsnego władania. W jednym z najbardziej znanych fragmentów Biblii widzimy wszystkich zdolnych do walki Izraelitów zamkniętych i załęczonych w obozie

ustawionym na odległość głosu od śmiertelnych wrogów Izraela, Filistynów. Ponieważ Saul nie chciał stawiać czoła Goliatowi, przywódcy Filistynów, i żyć zgodnie z tym, co mu Bóg przeznaczył, armia Pana utknęła w obozie, drżąc ze strachu w swoich namiotach. I w końcu przenikliwy nastolatek, świeżo przybyły z pustyni, gdzie przebywał w obecności Pana, musiał stanąć na miejscu władcy i zapytać:

Kto to jest ten nieobrzezany Filistyn, który urąga wojsku Boga żywego? (1 Sm 17, 26).

Dawid rozejrzał się dokoła z niedowierzaniem. „Hej! Co się tu dzieje! – mówił. Czy wszyscy oślepli? Tak nie może być. Kimże jest ten niezdarny wół, by przeciwstawiać się armii Jahwe? Czyż nie wiecie, kim jesteście? Jesteście *Izraelem*, a ten Filistyn czczący bożki próbuje stanąć na waszej drodze!” Tak więc Dawid przejął inicjatywę. Usunął Goliata jak zepsuty ząb i wiecie co? Wojsko się obudziło. I przypomniało sobie swój obowiązek. I przypomniało sobie, czego się uczyło. I przypomniało sobie swojego potężnego Boga. Z krzykiem rzuciło się przez dolinę do walki z wrogiem. To właśnie uczyniło syna Jessego królem, ponieważ królowie są tymi, którzy prowadzą.

A jak jest w twoim domu? Czy twoja rodzina ma przed sobą wizję celu wielkiego jak góra, błyszczącego i iskrzącego się ponad mgłą rozczarowań i codziennych trudów? Czy twój wóz toczy się w stronę bogatej w roślinność zielonej doliny po drugiej stronie kontynentu? Czy twoja wizja jest wystarczająco szeroka, wysoka i wystarczająco piękna, by stare koła toczyły się przez zakurzone, czasem monotonne niziny tej przygody zwanej życiem?

Kiedy o tym myślisz, nie masz za wiele czasu, by podjąć wyzwanie jako przywódca wozu i zwiadowcy. Szlak, który teraz wydaje się taki długi, wkrótce będzie tylko wspomnieniem. Ale jest dosyć czasu. Dostyć czasu na zrobienie pierwszego kroku. Dostyć czasu, by przebiec się przez sprawy drugorzędne i zajęcia wysysające życie i stanąć na czele rodziny, którą dał Ci Bóg. Jesteś gotowy, by wsiąść na konia? Więc dociągnij popręg i ruszaj.

Naaaaaprzód!

DOTKNĄĆ TEGO, CO NAJISTOTNIEJSZE

Mężczyzna staje twarzą w twarz z samym sobą

1. Kto z twoich znajomych najlepiej – jak się wydaje – radzi sobie z kwestią „wizji”? Obserwuj go uważnie przez kilka najbliższych tygodni. Zapisz sobie, w jaki sposób on wyraża swoją wizję. A potem zaproś go na lunch, omów z nim swoje obserwacje i ciesz się poruszeniem w swoim własnym życiu.
2. Przeczytaj pytania umieszczone na stronie 33 i odpowiedz sobie na nie.
3. Zaplanuj wieczór bez dzieci i innych obowiązków. Tylko dla ciebie i twojej żony. Porozmawiajcie (a) o idealnym „celu” dla waszej rodziny, (b) o tym, na jakim etapie drogi do tego celu znajdują się waszym zdaniem poszczególni członkowie waszej rodziny, (c) o tym, w jaki sposób lepiej możecie razem pracować nad tym, by dostać się tam, gdzie chcielibyście być.

Mężczyzna spotyka się z przyjaciółmi

1. Czy rola Zwiadowcy jest dla ciebie naturalna, czy też nie? Wyjaśnij swoją odpowiedź.

2. Jak konkretnie „spoglądasz w przód” dla swojej rodziny? W jaki sposób „wskazujesz kierunek”? Gdybyś poprosił każdego z członków rodziny o opisanie celu, jaki mu wyznaczyłeś, co by ci odpowiedział?
3. Czy twoja troska o byt skupia się na kwestiach świata widzialnego, czy na kluczowych kwestiach świata niewidzialnego? Zastanów się przez pewien czas nad tym punktem, abyś zaczął go dobrze rozumieć.
4. Czy znałeś kiedyś kogoś takiego jak pastor O.H. Williams? Jeżeli tak, jakie zrobił na tobie wrażenie?
5. Czy znałeś kiedykolwiek „osobę, która widzi, ale jest pozbawiona wizji”? Jeżeli tak, jakie zrobiła na tobie wrażenie?
6. Jak myślisz: Czy twoja wizja jest wystarczająco szeroka i wysoka oraz wystarczająco piękna, by stare koła toczyły się przez zakurzone, czasem monotonne nizinny tej przygody zwanej życiem? Przedyskutuj tę kwestię z przyjaciółmi. Zaczerpnijcie od siebie nawzajem odwagi i bądźcie dla siebie przykładem.